

Wyjść z bezdomności

7 września 2010

Chociaż konserwatywny burmistrz Londynu, Boris Johnson, obiecał uporać się z problemem bezdomności do 2012 roku, liczba bezdomnych w brytyjskiej stolicy zamiast spadać, w ciągu trzech lat, wzrosła o ponad półtora tysiąca.

Wiosną weszły w życie przepisy, które mówią, że osoby żyjące w Wielkiej Brytanii ponad trzy miesiące bez pracy i nauki będą natychmiast deportowane do rodzinnego kraju. Jednak takie działania nie spowodują, że bezdomnych będzie mniej. Problem jest bardziej złożony.

Ewa Sadowska przybyła do Londynu w 2007. Jej organizacja, Fundacja Pomocy Wzajemnej „Barka”, jako jedyna polska organizacja, odpowiedziała na list z londyńskiej dzielnicy Hammersmith & Fulham, w którym była prośba o pomoc. W związku z dużym napływem Polaków do Wielkiej Brytanii po 2004 roku, problemem dla dzielnicy, stali się bezdomni pochodzenia polskiego. Organizacje charytatywne, które pomagają bezdomnym, z Polakami miały kłopot. Nasi rodacy byli bardzo nieufni wobec Brytyjczyków. Często barierą nie do przejścia był brak znajomości języka angielskiego. Wobec ściany z jaką spotkały się brytyjskie organizacje, postanowiono skontaktować się z instytucjami z Polski. Wielkiego odzewu nie było – z władzami Hammersmith & Fulham skontaktowali się tylko państwo Sadowscy z „Barki”.

Początkowo streetworkerzy wyszukiwali bezdomnych Polaków, którzy zdecydowali się na powrót do kraju. – Zarzucano nam, że idziemy w ilość, nie w jakość – opowiada Ewa Sadowska. – Podejrzewano nas o to, że za każdą „głowę”, którą wysyłamy do Polski, dostajemy pieniądze. Nam jednak chodziło o to, żeby nie tyle wysłać ludzi do kraju, ale przede wszystkim wyciągnąć ich z bezdomności.

Wychodzenie z bezdomności – bo tak w żargonie „barkowiczów” nazywa się powrót na łono społeczeństwa – odbywa się etapami. Przede wszystkim bezdomny sam musi chcieć, aby to zrobić. Poza tym bezdomność wiąże się z jeszcze jednym ważnym problemem – uzależnieniami.

– Ja nie piję już kilkanaście lat. Jestem alkoholikiem, ale nie pijącym. Niedługo będę miał rocznicę, życia w trzeźwości – opowiada Janusz Surma, lider streetworkerów z „Barki” w Londynie. – Byłem bezdomnym, alkoholikiem, do tego jeszcze dochodziło uzależnienie od hazardu. Teraz kiedy sam wyszedłem ze swoich problemów, staram się pomagać innym. Między innymi wysyłając zdecydowanych na powrót, do siedziby „Barki” w Poznaniu – kończy. Ci, którzy zdecydowali się na powrót, są otoczeni opieką psychologów i terapeutów. Wychodzenie z bezdomności i uzależnień to długi proces.

ŻYCIE JAK W MADRYCIE

– Jak bezdomny jest głodny, to znaczy, że jest leniwy – opowiada „Coolturze”, wychodzący właśnie z bezdomności Wojtek. – W Londynie jest tyle miejsc, gdzie można zjeść, ubrać się, ogolić i przespać, że człowiek w sumie, to oprócz własnego kąta, ma wszystko – mówi. – To wszystko wymaga jedynie pewnej koordynacji.

Wojtek stracił pracę bo były redukcje. Początkowo szukał pracy dosyć intensywnie, mieszkał u znajomych, w końcu skapitulował. Do Londynu przyjechał z małej angielskiej miejscowości, bo słyszał, że tu jest łatwiej. – To, że jesteś bezdomny, nie oznacza od razu, że lądujesz na ulicy. Ja wybrałem mieszkanie na squatcie – kontynuuje Wojtek. – Jednak dopiero dotarcie do Sattelite House i odnalezienie Centrum Ekonomii Społecznej, spowodowało, że wracam do normalnego życia – kończy.

Wojtek jest w trakcie realizacji nowego projektu – kręci horror o „bedomnych zombi”. Wszystko za pomocą Sattelite i Centrum Ekonomii Społecznej. – Nie chciałem, żeby było

sztampowo. Wszyscy najchętniej kręciliby tylko filmy o tym jak to ciężko być bezdomnym – nie bez ironii opowiada o projekcie.

– Nie wszyscy, którzy mówią, że mieszkają na squotach, w rzeczywistości w nich pomieszkują – wyjaśnia Hubert Abramek z CES. – Czasem ludzie adoptują na nocleg jakiś garaż czy szopę i mówią, że mieszkają na squocie – precyzuje. – Tutaj, żeby być na ulicy wystarczy nie dostać jednej wypłaty, tygodniówki. Wtedy nie ma się na mieszkanie, nie ma się na jedzenie i jest się na ulicy – dodaje Janusz. Niestety zdecydowana większość bezdomnych jednak mieszka na ulicach. Nie potrafii przestać pić. Jeśli jesteś pijany, do ośrodka pomocy bezdomnych nie wejdiesz. Taka zasada. – Trudno ludziom nie pić. To jest czasem jedyna ucieczka od problemów – mówi Janusz Surma, streetworker. – Najtańszy cider, to zaledwie dwa funty – Ludzie zaczynają pić czy brać narkotyki ze strachu przed życiem na ulicy i z nudy – mówi Lisa Harrison z Providence Row, organizacji pomagającej bezdomnym we wschodnim Londynie. Stan zawieszenia pomaga przetrwać w tak skrajnych warunkach, ale nie można mówić tutaj o życiu. To egzystencja.

Czasem warunki są wręcz urągające. Nie tak dawno, dziennikarki BBC, opowiadały o tym, że polscy bezdomni pieką na rusztach szczury. Ta informacja odbiła się szerokim echem, chociaż niektórzy poddawali ten fakt w wątpliwość. – Ja osobiście widziałam w jednej z dzielnic Londynu, gdzie pracuje Barka, osiedle kartonowe, gdzie grupa Polaków mieszkała i rzeczywiście na początku otrzymywali żywność z pobliskiego Tesco – opowiada Ewa Sadowska. – Ponieważ ukradli tam też parę kanapek, pracownicy przestali bezpłatnie przekazywać im żywność i osoby te, ponieważ nie miały co jeść, łapały i smażyły szczury. Nowym sposobem fundacji „Barka” na aktywizację bezdomnych, jest właśnie wspomniane centrum.

NADZIEJA UMIERA OSTATNIA

Polacy stanowią duży odsetek wśród prawie 4 tys. londyńskich bezdomnych. Większości z nich nie przysługuje prawo do pomocy

socjalnej, bo aby otrzymać zasiłek, imigranci z krajów Europy Wschodniej muszą na Wyspach przepracować rok na pełnym etacie. Często też są wykorzystywani, np. zatrudniani do wyładunku towaru. Pracodawcy płacą im nie gotówką, ale butelkami z tanim alkoholem. O samą pracę też nie jest łatwo. – Pamiętam takie dobre dwa, trzy tygodnie. Wysyłałem wtedy około stu CV dziennie. Raz czasami ktoś zadzwonił, ale potem szybko dzwonił przeprasząc, że nie mają jednak miejsca – opowiada Wojtek.

Wojtkowi się udało. Wyrobił nowe dokumenty, pracuje dorywczo. Nie chce wracać do Polski, podobnie jak większość bezdomnych. Jest też inny problem. – Bezdomni wolą zostać tu i przetrwać kryzys, wieść takie życie jakie wiodą niż wrócić do kraju i tam szukać zatrudnienia – mówi Hubert Adamek z Centrum Ekonomii Społecznej. Nie oznacza to jednak, że udaje się wszystkim. Niestety dużo zależy od silnej woli i mocnego postanowienia o wyjściu z bezdomności. Jak bardzo jest to trudne, widać na brytyjskich ulicach, Gdyby problemu nie było, nie spotykilibyśmy bezdomnych.

– Do tej pory udało nam się zaktywizować około 40 bezdomnych – mówi „Coolturze” Hubert Adamek. – Kolejni czekają na zatrudnienie – kończy.

Centrum pozwala znaleźć bezdomnym pracę, jakieś lokum. Zazwyczaj jest to praca dla specjalistów – tapicerów, murarzy, malarzy. Przecież każdy bezdomny jakiś fach zazwyczaj ma. Czasem znajduje się prace dorywcze, ale jest część bezdomnych, którzy pracują „przy taśmie” w fabryce, gdzie kwalifikacje nie są wymagane, ale można zarobić na dach nad głową i jedzenie. Trzeba też pamiętać, że część bezdomnych jest bezdomnymi z wyboru. Nie chcą pracować, bo to nie jest im potrzebne do szczęścia. Mają co jeść, w co się ubrać.

Przerażającym jest fakt, że wśród bezdomnych jest bardzo dużo młodych Polaków. Mają po dwadzieścia – dwadzieścia kilka lat. Ich bezdomność jest wynikiem zderzenia się z „wielkim światem” oraz wolnością od rodziców i obowiązków. Są tacy, którzy mając

dostęp do stosunkowo dużych pieniędzy, w porównaniu do warunków polskich, „szaleją” i popadają w uzależnienia. To w końcu prowadzi do utraty pracy. Brak pracy prowadzi na ulicę.

Są również tacy, którzy od samego początku pobytu w UK lądują na bruku. Ich pośrednicy, którzy oferowali pracę okazali się oszustami, a oni sami okazali się bankrutami bez środków na przetrwanie. Ludzie pędzą do swojego Eldorado, a na miejscu się okazuje, po raz enty, że Eldorado to jedynie legenda. Polacy korzystają z wolności jaką dostali po kilkudziesięciu latach izolacji. Brzmi to patetycznie, ale pracownicy „Barki” podają „zachłyśnięcie się wolnością” jako jeden z głównych powodów naiwności naszych rodaków, która kończy się ulicą. – Są osoby, dla których na bilet do Anglii, składały się czasem całe wioski – mówi Ewa Sadowska. – Teraz głupio im wrócić do swoich stron i zawieść pokładane w nich oczekiwania – kończy.

Łatwa praca bez znajomości języków za duże pieniądze to iluzja. Życie bez dachu nad głową i bez pracy, to brutalna rzeczywistość.

Autor: Piotr Dobroniak

Źródło: [eLondyn](#)